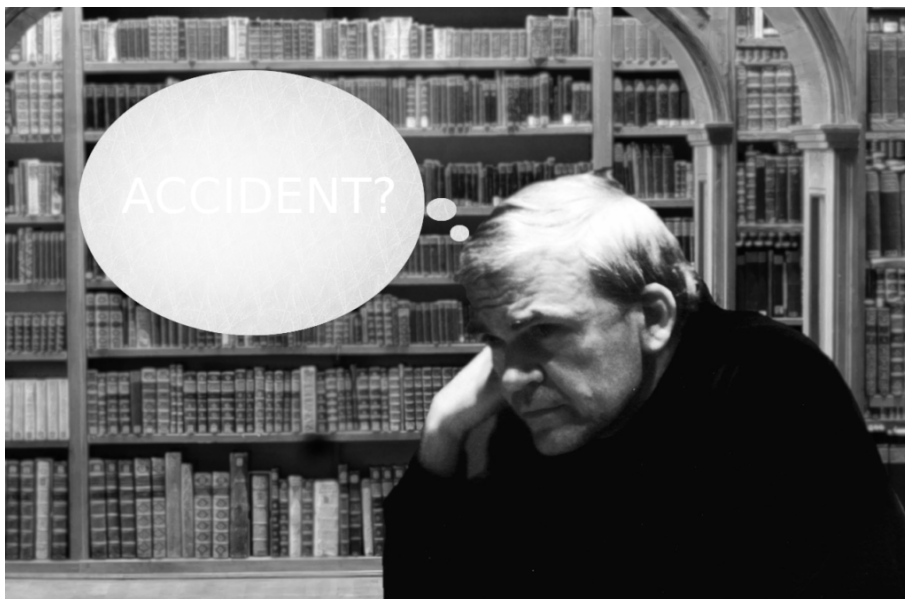


Wycinanki (28)



WOJCIECH WRZOSEK

Wycinanki (28)

Zacznijmy od Milana Kundery:

Uświadomił sobie bowiem, że fakt, iż Teresa kocha jego, a nie Z., jest wyłącznie dziełem przypadku.

[...] Tomasz rozmyślał nad uwagą Teresy o jego przyjacielu Z. i stwierdzał, że w dziejach miłości jego życia nie brzmi żadne es muss sein!, ale raczej es konnte auch Anders sein – mogło być również inaczej. Przed siedmioma laty w szpitalu w mieście Teresy zdarzył się przypadkiem skomplikowany wypadek choroby mózgu, w związku z którym wezwano na pilną konsultację ordynatora Tomasza. Ale ordynator przypadkiem miał właśnie atak ischiasu, nie mógł się ruszać i w zastępstwie posłał do prowincjonalnego szpitala Tomasza. W mieście było pięć hoteli, ale Tomasz przypadkiem trafił właśnie do tego, w którym pracowała Teresa. Przypadkiem zostało mu trochę wolnego czasu do odjazdu pociągu i wszedł do restauracji. Teresa przypadkiem

miała dyżur i przypadkiem obsługiwała stolik Tomasza. Potrzebnych było aż sześć przypadków, aby doprowadzić Tomasza do Teresy, jak gdyby jemu samemu nie chciało się do niej dojść[1].

Nie zapominajmy, że z łatwością możemy dośpiewać kolejne zrządzenia ich losów, od wyjazdu ich w czasie Praskiej Wiosny do Szwajcarii i ucieczki Teresy od wiarołomnego Tomasza do ojczyzny. I dalej przecież:

Wrócił do Czech dla niej. Decyzja życiowej wagi opierała się na miłości tak przypadkowej, że nie zaistniałaby ona w ogóle, gdyby jego szef nie zachorował przed siedmiu laty na ischias. I ta kobieta, to ucieleśnienie absolutnego przypadku, leży teraz obok niego i głęboko oddycha przez sen[2].

Nasze losy nie są niczym innym niż te, które spotkały doktora Tomasza. Jesteśmy w stanie opisać je jako zrządzenia losu, splot przypadków. Wybierzmy jakieś zdarzenie/wydarzenie w naszym życiu, które stanie się zwieńczeniem narracji, i otrzymamy podobny efekt. Retrospektywnie wywiedziemy przypadki, od spotkania (przypadkowego) rodziców, po nasze kolejne filary losu. Od przypadkowego spotkania na spacerze z córką szkolnej koleżanki...

Od czasu, kiedy przypadek zastąpił Fortunę, pojedyncze zdarzenia[3] – czy jak w ujęciu Kundery, ciągi i sploty zdarzeń – zostały usankcjonowane bez odnoszenia ich do metafizycznych konstrukcji i sprawców w rodzaju „zrządzenie”, „boska opatrzność”, „boskie poruczenie”, matka przypadków”, Fortuna.

Ten sposób kategoryzowania zdarzeń może być nawet doktryną. Reinhart Koselleck, a przedtem Raymond Aron, wcześniej zaś Antoine Augustin Cournot pisali o tym. Para *hasard* i *ordre* tego ostatniego, słynnego ekonomisty i matematyka, wyznaczyła pole dyskusji, w tym parę *causalité et hasard* (przyczynowość i

przypadek) w *Introduction* Arona.

Słynne *le hasard est le fondement de l'histoire*[4] uzasadniało idiograficzne stanowisko *l'histoire événementielle* i jej tryumfujących kontynuatorów. Unikatowość przypadku historycznego (*accident, hasard*), jego niepowtarzalność nie pozwalała uznać historii za podobną do nauk formułujących zasady ogólne (*l'ordre*, np. prawa nauk przyrodniczych). Gdyby przypadki podlegały ogólnym prawom, nie byłyby przypadkami. Przypadkowe to nieuwarunkowane przez znane, spodziewane okoliczności. Choć wiemy, że poszerzenie horyzontu postrzegania fenomenu może umożliwić zmianę statusu „dziejowego” z przypadku na uzasadniony spłot okoliczności[5].

Przypadek dlatego jest nim, że nie mieści się w uznanej, respektowanej (bywa milcząco) wiedzy, wymyka się racjonalnie spodziewanym zdarzeniom, okolicznościom. Jest mało prawdopodobnym bądź nieprawdopodobnym zdarzeniem lub zbiegiem niepowtarzalnych okoliczności. Zdaniem Kosellecka idea przypadku (zrządzenia losu itp.) jest zabiegiem retorycznym, który narrację dramatyzuje, pozwala zastąpić autorowi nieznanemu sposoby objaśniania zdarzeń figurą budzącą reakcję emocjonalną[6].

[1] M. Kundera, *Nieznośna lekkość bytu*, tłum. A. Holland, Warszawa 1996, s. 29–30.

[2] Tamże.

[3] „Aż do XVIII stulecia chętnie natomiast stosowano do interpretacji historii przypadek lub szczęście w przebraniu Fortuny. Ten zwyczaj ma długą i pełną zmienności historię [...]. Do tej pory Fortuna pozwalała racjonalizować się tylko teologicznie czy moralno-filozoficznie, nie natomiast historycznie: w momencie, gdy zaczynało ją interpretować pragmatycznie lub empirycznie, stawała się czystym przypadkiem”, R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, wybór i

oprac. H. Orłowski, tłum: W. Kunicki, Poznań 2001, s. 173, 176. Tam oczywiście inne tezy i historyczne ich ilustracje.

[4] „Le fait historique est, par essence, irréductible à l'ordre: le hasard est le fondement de l'histoire”, R. Aron, *Introduction à la philosophie de l'histoire. Essai sur limites de l'objectivité historique. Complétée par des textes récents*, Paris 1981, s. 20, 218–224. Wspaniały ten tom podarowała mi Rose Mary, córka brazylijskiego dyplomaty, gdy odprowadzała mnie wraz z Łukaszem Kądzielą, uczniem/sekretarzem Witolda Kuli, na samolot w październiku 1984 r. w Paryżu. Cały ten tom to podstawowa lektura na magisterium studenta z metahistorii o profilu francuskojęzycznym, ale nie tylko.

[5] Powrócimy do tego zagadnienia.

[6] Jego zajście, owo nieprawdopodobne, niespodziewane zdarzenie, bywa określane *ex post* jako cud, niekoniecznie jak stan rzeczy uzasadniany religijnie (*miraculum*). Wyrażenie „cud” rozumie się także potocznie właśnie jako stan rzeczy nieprawdopodobny, bywa pomyślny, zbawienny. Niektórzy rozumieją „cud nad Wisłą” jako zdarzenie ze sfery *sacrum*, inni „cud” – zdarzenie z kategorii *profanum*.

Korekta językowa: Beata Bińko